



KARMNIK ALBO PTASIA STOŁÓWKA

(grudzień)

Gdy nastąpiła druga połowa grudnia i dni były naprawdę nieznośnie krótkie, a do tego nadeszły mrozy i spadł śnieg, w ogrodzie między bżem a altaną ludzie postawili domek na wysokiej tyczce. Był to karmnik dla ptaków, bardzo elegancki i solidnie zrobiony – choć prosty. Niektórzy nazywają karmnik ptasią stołówką. Ptaki na początku w ogóle nie wiedziały, jak nazywać ów domek w swoim ptasim języku, gdyż nie od razu zrozumiały, czemu służy.

Oto przelatuje obok karmnika sikorka bogatka. Nie jest ona bogata, jak można sądzić z nazwy, bo dawno już nic nie jadła i aż burczy jej w brzuszku. Mimo to nie interesuje się wyłożoną w karmniku słoninką ani ziarnkami dyni. Dlaczego? Ponieważ szuka jedzenia w sposób, do jakiego przywykła, to znaczy przepatruje szczelinki między gałęziami, gdzie mogły ukryć się na zimę pajęczki i larwy owadów. Poszukuje też ziaren i owoców roślin, które rosły w ogrodach i parkach. Sikora jest tak pochłonięta tym szukaniem jedzenia,



że zupełnie nie zauważa ziarenek leżących w ptasiej stołówce, które wystarczy brać i pałaszować.

Minał jeden dzień, nastał drugi. Ludzie, którzy postawili karmnik, siedzieli z nosami przy szybie, czekając aż do karmnika zaczną przylatywać ptaki. Ale na razie prawie żaden nie przyleciał – tylko raz czereda wróbli przysiadła i przetrząsnęła ziarnka. Wróble wzięły kilka ziarenek dyni i pofrunęły. Wolałyby coś mniejszego, na przykład okruszki chleba. Karmnik znów stał pusty. W końcu ludzie doszli do wniosku, że siedząc przy oknie, odstraszają ptaki, i postanowili przez jakiś czas nie przyglądać się karmnikowi z bliska. Trzeba zaczekać, aż ptaki się przyzwyczają.

Tymczasem ptaki prawie wcale nie bały się ludzi patrzących przez okno. No, może trochę, na samym początku. Po południu drugiego dnia pewna bogatka przysiadła na krawędzi domku. Patrzy – a tu prawdziwa wyżerka! Aż nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Podskoczyła ostrożnie do słoninki, dziobnęła ją, po czym szybko odskoczyła, jakby oparzyła się w dziób. Potem podniosła dyniową pestkę, rzuciła ją, podniosła drugą. Wreszcie dojrzała trzecią, najbardziej pękatą. Wtedy krzyknęła:

– Mamy żarcie!!!



Chwyliła upatrzoną pestkę i pofrunęła na cis, żeby w gęstwinie igiełek dyskretnie dobrać się do jej zawartości.

Ten pierwszy okrzyk był sygnałem dla pozostałych sikorek, że zostało odkryte nowe miejsce z żywnością. Przyleciały więc dwie następne, a za nimi kolejne trzy, w tym jedna modra. A ponieważ wokół karmnika kręciło się coraz więcej ptaków, inne z ciekawości podlatywały do ptasiej stołówki i znajdowały coś smacznego dla uzupełnienia zimowej diety. Im więcej ptaków stołowało się w karmniku, tym więcej przylatywało nowych. W ten sposób w ciągu dwóch kolejnych dni karmnik zaroił się od ptactwa, a ludzkie twarze patrzące zza szyby uśmiechały się szeroko.

Oprócz sikor bogatek i modrych (zwanych też modraszkami), przylatywały ich krewne: czubatki, ubogie i sosnowki. Rodzina sikorek jest naprawdę liczna! Wkrótce do towarzystwa dołączyły gile i jemiołuszki – pięknie upierzone ptaki, które gniazdują na północnym wschodzie Europy, a do nas przylatują na zimę. Szybko dobrały się do kiści suszonej jarzębiny i wcinały ją z apetytem. Przyleciały też dzięcioły, kowaliki, dzwońce, szczygły, czyżyki, trznadłe, a nawet grubodziób. Przybył i kos, który miał dylemat: odlecieć na zimę w cieplejsze strony, czy zostać? Na razie postanowił zostać, pełen nadziei, że zima nie będzie zbyt długa i ostra. Wreszcie częstymi gośćmi w karmniku stały się wróble i mazurki, którym ludzie sypali okruszki chleba i ziarna zbóż.



I tak w krótkim czasie karmnik w ogrodzie ożył łopotem setek ptasich skrzydeł i feerią kolorowych piórek na tle śnieżnej bieli. Co prawda wśród ptasich stołowników dochodziło do kłótni i przepychanek, ale ogólnie było to miejsce dające wiele radości zarówno ptakom, jak i obserwującym je ludziom.

Ponieważ nieustanną troską ptaków jest to, czy starczy im jedzenia i jak znaleźć nowe źródło pokarmu, karmnik był dla nich tylko jednym z miejsc, w których się żywiły. Pewien trznadel stanął na krawędzi daszku i zadumał się.

– Co żeś się tak zamyślił? – spytała go makolągwa.

– A tak sobie myślę, że skoro ta stołówka pojawiła się tak nagle, to może też nagle zniknąć – odparł ptak.

– Ano, nigdy nic nie wiadomo – rzekła makolągwa filozoficznie i dodała: – Czy to cię martwi?

– Pewnie, że tak.

– Aha... – tym razem to makolągwa się zamyśliła. –

Powiedz mi, trznadlu, czy bardzo głodowałeś, zanim znalazłeś tę stołówkę?

– Nie bardzo. Właściwie to prawie wcale – przyznał trznadel. – Zawsze coś tam się znalazło do jedzenia: w polu, na podwórkach, w ogrodach.

– To po co martwisz się na zapas? Żaden rozsądny ptak nie żywi się w jednym miejscu. Ja na przykład przylatuję tu na ziarenka łopianu, które są pyszne. Ale potem ruszam nad łąki szukać nasion innych chwastów. No to cześć! – niespodziewanie zakończyła rozmowę i odfrunęła.

Trznadel zdążył przytaknąć, ale makolągwa już tego nie widziała. Miała jednak rację, więc trznadel poczuł się rażniej. – Rzeczywiście poradzę sobie – pomyślał.

Tymczasem na odległym o kilka metrów świerczku rosnącym przy altance trwała dyskusja innych ptaków na temat kota. Prym wiódł malutki kulczyk, który rano o mało nie postradał życia w kocich pazurach.

– Mówię wam, to jest niedopuszczalne! Ten łaciaty zbój mało mnie nie zjadł – opowiadał wzburzony. – Jak się ma kota, to trzeba go trzymać w mieszkaniu, a nie wypuszczać do ogrodu, żeby polował przy naszej stołówce!

– Kota zawsze będzie kusiło polowanie na ptaki, nie zmienisz tego – powiedział krewniak kulczyka, dzwonic. – Prawdę mówiąc, mógłbyś być ostrożniejszy i nie chodzić tyle po ziemi. Spacerujesz obok krzaków jak kurczak, a przecież pod którymś może czaić się kot!



Kulczyk tak zirytował się słowami dzwońca, że aż zaróżowił mu się dziób.

– Ejże, bracie, łatwo ci tak mówić. Jesteś duży, a wszystkie duże ptaki rozpychają się w stołówce tak, że nam, mniejszym, trudno dostać się do jedzenia. Do tego kłóćcie się, rozrzucacie jedzenie, no po prostu brak wam kultury! – kulczyk beształ dzwońca, nie zważając na różnicę wzrostu. – A małe ptaszki muszą chodzić po ziemi i szukać tego, co

duże rozrzuciły wokół stołówki. I jeszcze potem taki dzwonec będzie je pouczał – dodał kulczyk i prychnął z pogardą.

Dzwońcowi zrobiło się głupio, bo faktycznie nie zważał w stołówce na mniejsze ptaki ani na to, żeby nie rozsypywać ziarenek po ziemi. Odezwał się więc pojednawczo:

– W takim razie ustalmy kolejkę do jedzenia, tak żeby żaden ptak nie był pokrzywdzony.

– Dobra myśl! – ucieszył się czyżyk, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie. A że sam był raczej mały, poparł więc kulczyka. – Zróbmy tak, że jak tylko człowiek zanieś do stołówki nową porcję żarcia,

to pierwsze najedzą się czyżyki, po nich kulczyki, potem... może szczygieł i...

– ...potem gawron – rzekł gawron.

– Żartujesz – powiedział czyżyk i zadarł głowę, żeby zobaczyć, czy gawron rzeczywiście żartuje.

– Nie widzę sensu w oddawaniu jedzenia małym ptakom, gdy jest się większym i silniejszym – stwierdził gawron i mrugnął okiem. Gawron był ptakiem ogólnie lubianym przez pozostałe: wielki, spokojny, poczciwy. Czyżyk nie zrozumiał żartu.

– Skoro tak uważasz, to jesteś przeciwko sprawiedliwości – oskarżył gawrona. – Nawet dzwonec przyznał nam rację.

Gawron nastroszył się. Był naprawdę wielki w tym momencie.

– Po pierwsze – rzekł – małe ptaki potrafią się kłócić jeszcze bardziej niż duże, a po drugie, narozsypują nie mniej jedzenia niż my. Dlatego uważam, że powinno zostać jak jest. Tyle że ptaki powinny ostrzegać się wzajemnie przed kotem. I tyle.

– Wcale nie kłóćmy się bardziej! – wykrzyknął szczygieł i spróbował dziobnąć ziębę, ale ta uskoczyła.

W sumie wszystkim spodobał się pomysł gawrona. No bo faktycznie, dlaczego ptak, który zobaczy skradającego się do stołówki kota, nie miałby powiedzieć o tym innym ptakom. Była to bardzo rozsądna propozycja.

W tym momencie skrzypnęły drzwi domu i do karmnika podszedł ciepło ubrany człowiek. Przyniósł

torebkę najróżniejszych ziaren, kiść suszonych owoców i pestki dyni. Wszystko to rozłożył na podłodze karmnika. Na widok tych smakołyków ptakom zaświeciły się oczy.

– To może jednak kulczyki zaczną jeść pierwsze? – zaproponował kulczyk nieśmiało.

– Hurra, jedzenie!!! – ćwierknął dzwonec i tak wystartował ze świerku, że zaczepił skrzydłem kulczyka, któremu aż gwiazdki stanęły w oczach.

No tak, wszystko po staremu, pomyślał kulczyk, a z nim czyżyk, szczygieł i inne mniejsze ptaki. Cała czereda rzuciła się do karmnika, rozpychając się, kłócąc i rozsypując karmę. A ludzie obserwowali przez okno karmnik i podziwiali ptaki: pięknie upierzone, zwinne i bliskie jak nigdy dotąd – prawie na wyciągnięcie ręki.

W całym tym zamieszaniu nikt nie zwrócił uwagi na kota, który wyszedł na dwór zapolować na pierzaste stworzenia. Na szczęście łaciatek był świeżo po obfitym domowym obiedzie, dlatego nie miał ochoty wspinać się po drzewach ani czaić na śniegu pod gałęziami. Popatrzył tylko na ptaki i oblizał się. – Cóż, dopiero początek zimy – pomyślał i po kociemu westchnął. A potem zawrócił w stronę domu i podrapał łapką w drzwi, by mu otwarto.

Zbliżał się początek roku, który zapowiadał ciekawą historię.

